

Sprawiedliwości Boga czy usprawiedliwienie?

Sprawiedliwość boża wydaje się być jednym z najpoważniejszych tematów z którym zmagali się cywilizacje religijne na przestrzeni wieków. Również wspólnota żydowska, a po niej chrześcijańska, podejmowały ten problem. Z perspektywy religijności naturalnej, która jest zakorzeniona w każdym człowieku, sprawiedliwość Boga postrzegana była na wzór ludzkiej sprawiedliwości. Najprościej można by ją zdefiniować za pomocą łacińskiej maksymy: *Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze*. Czy jednak ta formuła jest uzasadniona w kontekście Objawienia, którego pełnią - dla wspólnoty chrześcijańskiej, jest fakt wcielenia Jezusa Chrystusa Syna Bożego i Jego paschalne misterium?

W Biblii, na kartach Starego Testamentu, dostrzegamy interpretacje wydarzeń i faktów, które potwierdzają wspomnianą wcześniej maksymę, ale równocześnie i antynomicznie,

w kontekście cierpienia niezawinionego, rysuje się zupełnie nowa, paradoksalna koncepcja, przekraczająca wspomniane rozumienie sprawiedliwości bożej. Najznamienitszym tego przykładem jest Księga Hioba. W tym teologicznym dramacie Bóg pozwala, aby szatan, doświadczył sprawiedliwego Hioba, gdyż jego życie pozostawało ostatecznie w ręku Stwórcy. Hiob nie miał pretensji do Boga, akceptując jego suwerenną, choć bolesną interwencję. Dzięki temu odkrywa Boga i poznaje go osobiście, gdyż wcześniej znał Go tylko ze słyszenia (zob. Hi 42,1-6) Hiob jest figurą Jezusa Chrystusa, w którym Bóg objawia człowiekowi swoje Oblicze.

Dojrzałość chrześcijańską od samego początku *mierzone* uczestnictwem człowieka w naturze Boga. Stało się to *weryfikowalne* dzięki wcieleniu Chrystusa, w którym ta natura jaśnieje. Jego nauczanie, potwierdzone przez dobrowolną mękę krzyżową, jest swoistym kodem DNA, w którym rozpoznajemy tę naturę. Dziecko ma DNA podobne do ojca. Chrześcijanin przez chrzest zostaje wprowadzony w Chrystusie przez Ojca, ale czy automatycznie w jego życiu widać podobieństwo do Ojca Niebieskiego? Dopiero jego formacja; słuchanie słowa bożego karmione sakramentami i życiem we wspólnocie chrześcijańskiej daje nadzieję, że ten proces zaowocuje chrystusowymi postawami w życiu ochrzczonych. Wiara zintegrowana z egzystencjalnym doświadczeniem człowieka, często dramatycznym i bolesnym, doprowadza go ostatecznie do miłości na wzór Chrystusa, a nadzieja szczęśliwego życia wiecznego przeradza się w pewność.

Bóg po dramacie męki Chrystusa wskrzesza Go z martwych, potwierdzając, że ta forma miłości jest gwarancją szczęścia wiecznego. Jaka to miłość? To absurdalna, po ludzku, miłość do grzeszników, która nie mści się za niewinną śmierć Syna Bożego. To miłość gotowa wziąć na siebie niesprawiedliwe cierpienie bez pretensji do oprawcy, i pragnąć dla niego nieba! Człowiek najpierw tej miłości doświadcza, odkrywając głęboką prawdę o swojej grzesznej kondycji. To bardzo ważne, wręcz nieodzowne. Zabiłem Syna Bożego, mam krew na rękach,

a Ojciec wskrzeszając Go z martwych, mówi do mnie: nie jesteś w stanie zabić mojej miłości do ciebie, przebaczam ci twoje grzechy, bo cię znam i rozumiem, bardziej niż ty samego siebie. W moich oczach jesteś usprawiedliwiony.

Stąd niezwykle ważne jest, aby poznawać i rozumieć antropologię biblijną, gdyż w oderwaniu od niej chrześcijaństwo można zamienić bardzo łatwo w jakąś przerażającą karykaturę. Bez pewności szczęścia wiecznego, które jest definitywnym zjednoczeniem

z Bogiem, chrześcijańska wizja sprawiedliwości bożej, która zamienia się w usprawiedliwienie, jest niemożliwa do zaakceptowania. Perspektywa wieczności sprawia jednak, że cierpienie niewinne, a nawet najokrutniejsza śmierć, są jedynie epizodem rozgrywającego się dramatu ludzkiej egzystencji. Widzimy to w postawach męczenników na przestrzeni stuleci, zwłaszcza w pierwszych wiekach po zmartwychwstaniu Chrystusa. Do takich postaw nie można przymuszać; nie można ich nawet oczekiwać i do nich zachęcać, ale jeśli się pojawiają - stają się epifanią, Objawieniem Boga, który swoim palcem dotyka historii.

Ta garść myśli, jak pociągnięcia pędzla, może i nieudolnie, maluje przed nami obraz, w którym możemy zobaczyć zarys Królestwa Bożego. Życie w realnej rzeczywistości świata empirycznego, jak powiedziałby Jerzy Nowosielski, jest oparte na zasadach porządkujących codzienność i relacje w oparciu o ludzką sprawiedliwość. Chrześcijanie, żyjąc w Królestwie Cezara, w swoim osobistym życiu i relacjach, wyróżniają się postawami radykalnie innymi.

W ten sposób profetycznie uobecniają, eschatologiczne Królestwo Boże – nie z tego świata. To królestwo zawsze będzie głupstwem, a nawet skandalem dla tych, którzy w materialności świata upatrują jego jedyną zasadę. To królestwo zawsze będzie się wymykać wszelkim systemom politycznym oraz społecznym, ale nadaje smak - jak sól - wszędzie tam, gdzie się pojawia.

Marcin Świąder OFMCap